

Glauco Maria Cantarella

Grzegorz VII

Przekład
Maria Radożycka-Paoletti



JUBILEUSZ
PAŃSTWOWEGO
INSTYTUTU
WYDAWNICZEGO
1946-2021

75

Warszawa 2021

I. PROLOG: OSTATNIE CHWILE

W niedzielę, dwanaście lat, jeden miesiąc i sześć dni po swoim wyborze na papieża, na łożu śmierci w Salerno, Grzegorz miał powiedzieć: „Umiłowałem sprawiedliwość, a znienawidziłem nieprawość: dlatego umieram na wygnaniu”; i może przypomniał sobie, jak niegdyś stwierdził, iż to „przemoc” ludu rzymskiego zmusiła go do „przyjęcia władzy apostolskiej, której w gruncie rzeczy [był] niegodny”; i może też przypomniał sobie z goryczą, że ten sam lud rzymski zmusił go później do opuszczenia Stolicy Apostolskiej i Wiecznego Miasta. W ten sposób, uwarunkowany tą podwójną presją, Grzegorz VII opuszczał scenę ziemskiej historii.

Niedziela 25 maja 1085 roku. „Umiłowałem sprawiedliwość, a znienawidziłem nieprawość: dlatego umieram na wygnaniu” (Psaln 44, 8 lub List św. Pawła do Hebrajczyków 1, 9). Opisał to Paweł z Bernried około pół wieku później (około 1130 roku), w czasach Innocentego II i jego „imperialnego” papiestwa, to znaczy w czasach, gdy zaczynała się już kształtować idea papiestwa jako *imitatio imperii*, którą zainicjował Kalikst II (1119–1124), choć jej korzeni szukać trzeba, jak zobaczymy, właśnie u Grzegorza VII. A przede wszystkim pisał w czasach, gdy papież zaczął już nazywać – później papież przyznał sobie ten tytuł na wyłączność – Wikariuszem Chrystusa, *Vicarius Christi*, „tym, który sprawuje funkcję zastępcy Chrystusa”, a więc zastępcy Mesjasza, na ziemi. I, aby nie było żadnych wątpliwości, ten późniejszy biograf Grzegorza natychmiast dodaje następujące słowa, wkładając je w usta pewnego anonimowego biskupa, który miał wówczas asystować umierającemu: „Nie możesz, o Panie, umrzeć na wygnaniu; ty, który z woli Bożej w imieniu Chrystusa i Jego Apostołów przejąłeś ludy, dziedzictwo i władzę na ziemi”¹³.

Ale: Grzegorz VII jako Mesjasz, jako Syn Boży? On sam nigdy by się w ten sposób nie wyraził... i rzeczywiście, mimo że był żarliwym zwolennikiem zbawiennej roli Kościoła rzymskiego, nigdy tego nie napisał. Możemy zatem spokojnie usunąć ten passus z jego biografii, żeby nie popaść w anachronizm czy antyhistoryczność, gdyż byłoby to, jak odniesienie do czasów Fryderyka Wilhelma III, czyli zanim królowi Prus ofiarowana została korona całych nieistniejących jeszcze Niemiec, słynnych słów wypowiedzianych przez Bismarcka o Canossie (przycoczmy

je dalej)... Stwierdzenie banalne, XII wiek nie należy do porządku dziennego roku 1085. Odon z Ostii, przyszły papież Urban II, który w 1084 roku był zaangażowanym krzewicielem eklezjologii Piotrowej w Niemczech, stwierdza: „liczni książęta świeccy i książęta duchowni sprzymierzyli się przeciwko Chrystusowi, Synowi Boga Wszechmogącego, oraz przeciwko jego apostołowi Piotrowi w celu unicestwienia religii chrześcijańskiej i szerzenia heretyckiej bezbożności”. Nic więcej¹⁴. Również Rangeriusz, biskup Lukki, autor *Vita* swego poprzednika Anzelma II, który przez pewien czas był typowany na następcę Grzegorza, u schyłku XI stulecia nie posunie się poza wyrażenie „sługa Chrystusa, pomocnik Chrystusa”. Aktywna działalność, choćby najbardziej zaangażowana, posługuje się – rzecz oczywista – językiem swoich czasów i nie jest w stanie wyprzedzić przyszłości.

Rzymski *Liber Pontificalis* ogranicza się do stwierdzenia: „miły Bogu, katolik i człowiek niezwykle roztropny, obrońca Kościoła przeciw atakom heretyków, opiekun biednych, pocieszyciel uwięzionych, miłosierny dla sierot”. Zapis oficjalny, neutralny, o zerowym wydźwięku emocjonalnym. Zupełnie odmienny w tonie od tego, co kilka lat później, gdy walka między królestwem a kapłaństwem (czyli walka o inwestyturę) będzie już w pełnym toku, napisze Bonizo z Sutri – polemista, zaangażowany w tę walkę do tego stopnia, że został (prawdopodobnie) zamordowany: „Zaprawdę trzykrotnie, a nawet czterokrotnie błogosławiony on, który znosił zniewagi w imię Chrystusa. I on zaprawdę króluje w niebiosach razem z Piotrem”. Bonizo nie tylko uznał go już za świętego, ale także postawił go na równi ze św. Piotrem; bardzo słusznie zresztą, zważywszy, że Apostoł Piotr był stałym punktem odniesienia dla zmarłego papieża, prawie męczennika¹⁵. Ale jednocześnie był to ton propagandy, motyw z repertuaru kaznodziejstwa. Paweł z Bernried – obraz papieżstwa z początku drugiego ćwierćwiecza XII wieku; Bonizo z Sutri – instrumentalizacja w zawziętej walce toczonej pod koniec XI wieku. Historyczna interpretacja była, jak zwykle, nieunikniona i Grzegorz VII, nieuchronnie, stał się jej przedmiotem.

Powróćmy jednak do Salerno.

Grzegorz VII miał rację: w Salerno znajdował się na wygnaniu. Pod opieką, a może i pod kontrolą, Normanów Roberta Guiscarda. Wcale nie był pierwszym papieżem, zmuszonym do ucieczki z Rzymu, nie był też ostatnim. Lecz dla niego było to szczególnie dotkliwe, gdyż, mimo że pochodził z Tuscji¹⁶, był bardzo silnie zakorzeniony w Rzymie, a także dlatego, że miał zawsze w rzymianach oparcie dla swych rządów. Aż do kilku lat poprzedzających wygnanie. Wówczas poparcie ze

strony rzymian stopniowo zaczęło słabnąć, aż do całkowitego załamania się w następstwie splądrowania miasta właśnie przez Normanów Guiscarda.

Wszystko zaczęło się 29 maja 1084 roku. Bonizo opowie te wydarzenia w tonie bardzo emfatycznym (propaganda, retoryka, liczby, jak zwykle, przesadzone, zgodnie z sięgającą starożytności konwencją), lecz warto go tu przytoczyć: „Przepotężny książę Robert zaatakował Rzym i zdobył orężem to perfidne miasto nie po trzech latach, jak Henryk, lecz nazajutrz po przybyciu, i uwolnił papieża z oblężenia, i – zwycięski – opanował ogniem i mieczem prawie wszystkie dzielnice miasta Rzymu. Ponadto, zatrzymawszy się przez dłuższy czas w pałacu na Lateranie sprzedał wielu rzymian, niczym Żydów, a wielu z nich uprowadził z sobą do Kalabrii jako więźniów. I słusznie zostali dotknięci taką karą; oni, którzy jak Żydzi zdradzili swego pasterza”.

Rzym spustoszony ogniem i mieczem, przy czym nie oszczędzono nawet kościołów; nie posunął się do tego ani Alaryk w 410, ani Genzeryk w 455 roku. Wszystkie źródła z jednej i z drugiej strony są co do tego zgodne. I niewątpliwie nie można nie podzielić opinii Gwidona, biskupa Ferrary, wybitnego polemisty, stojącego po stronie antypapieża Klemensa III: „[Robert] zaatakował rzymian, wznicił pożar w dużej części miasta, wymordował licznych mieszkańców, zniszczył kościoły i rozkazał, by przyprowadzono do jego namiotów, ze skrępowanymi z tyłu rękami, wszystkie pojmane kobiety, dziewice i zamężne. Oburzony tymi bezceństwami lud rzymski zapalał nieprzejeđną nienawiścią do Hildebranda i przeniósł całe swe sympatie na króla Henryka, wiążąc się z nim tak silnymi więzami przyjaźni, że dla tego władcy obraza doświadczona przez rzymian, stała się cenniejsza niż sto tysięcy złotych monet”.

Gwido z Ferrary jest bliższy tym wydarzeniom niż Bonizo, choć zaledwie o kilka lat (Gwido pisze na przełomie lat 1086–1087, Bonizo – po 1088, a może nawet i w połowie lat dziewięćdziesiątych), jednakże niewątpliwie zgadzają się ze sobą, choć piszą z przeciwstawnych pozycji. Źródła są o wiele wymowniejsze niż jakikolwiek komentarz historyka, ponieważ one same stanowią komentarze, a nie tylko relacje. Interpretują i przekazują interpretację. A zatem wcale nie wydaje się nieprawdopodobne, że rzymianie-więźniowie zostali sprzedani jako niewolnicy; niewolnictwo było wówczas szeroko praktykowane, choć było niedopuszczalne w stosunku do chrześcijan – i oto rzymianie przestają być chrześcijanami, lecz stają się *żydami*, niewiernymi i przeniewiercami. W ten oto sposób Guiscard i Grzegorz VII mają czyste sumienia. Co zaś się tyczy gwałtów na kobietach, nie tylko wydają się

prawdopodobne, lecz można wręcz mieć pewność, że do nich doszło; potwierdzają to zarówno dawne, jak i współczesne dzieje. I trudno oczekiwać, by rzymianie podzielili radość papieża za wybawienie go z opresji i byli wdzięczni papieskim wybawcom, zważywszy, jak oni postąpili...

Także dlatego, że gdy nadszedł Guiscard, nikt już bezpośrednio papieżowi nie zagrażał. Cesarz Henryk IV opuścił bowiem Rzym 21 maja i maszerował w kierunku Pizy, do której wkroczył 5 czerwca: a zatem, od jakiego to bezpośrednio niebezpieczeństwa miał być wybawiony Grzegorz VII? Robert Guiscard zastał wprawdzie bramy Rzymu zamknięte i być może maczały w tym palce rody antyhildebrandowe (bo nazwanie ich *antygregoriańskimi* byłoby mylące), jak Sant'Eustachio, rezydujący w rejonie Panteonu, lub *fili Astaldi a Coloseo*, którym jednak w rejonie Koloseum przeciwstawiali się Frangipane, stronnicy Grzegorza VII; czy wreszcie niedobitki rodu Cencjusza syna Stefana, wygnanego po 1077 roku. Wszelako pozostaje jednak faktem, że Robert wkroczył do Rzymu, wyważając cichaczem jedną z bram, zabrał Grzegorza VII z Zamku Świętego Anioła (Castel S. Angelo) i zaprowadził go na Lateran. Musiał przemierzyć pół miasta (właśnie w niewielkiej odległości od Panteonu) i obejść, jeśli nie wręcz zniszczyć, rejon Kapitolu, gdzie jednak rezydowali także i Pierleoni, i Corsi, inni stronnicy papieża, i, kto wie, może rzymianie stawili mu jakiś opór, czego – o ile nam wiadomo – nawet nie próbowali uczynić w przypadku Henryka IV (który niegdyś odebrał Kapitol rodzinie Corsich, by ustanowić tam swą kwaterę główną w czasie pobytu w Rzymie). W każdym razie wydaje się niemożliwe, by był to przemarsz pokojowy: dewastacja m.in. kardynalskiej bazyliki Czterech Koronatów (SS. Quattro Coronati), usytuowanej wprawdzie w rejonie rzadko, a nawet bardzo rzadko zaludnionym, lecz w ważnym punkcie przy drodze wiodącej na Lateran, może stanowić emblematyczny przykład tej normańskiej furii (którą można by się starać usprawiedliwić jedynie niemożliwą do udowodnienia hipotezą o zajęciu tego rejonu przez jakieś elementy im wrogie)¹⁷. Tak czy owak, dni grabieży, pożarów, zniszczeń, mordów i gwałtów rzuciły cień na tego, kogo uznano za ich główną przyczynę; zaś Grzegorz VII już od dłuższego czasu tracił poparcie ludu rzymskiego, które niegdyś było źródłem jego siły...

Stracił je, gdy w latach 1082–1084 oblężenie miasta przez Henryka IV wycieńczyło Rzym. Późną wiosną 1083 roku Henryk IV zdołał nawet wkroczyć do miasta i uzyskać ze strony rzymian przysięgę, w której zobowiązywali się do udzielenia mu poparcia, a w razie śmierci czy ucieczki Grzegorza VII, do uznania za papieża

jego przeciwnika, Klemensa III¹⁸. Poprzedził te działania listem-orędziem wystosowanym rok wcześniej do rzymian; a jeszcze w 1081 roku oświadczył, że uznawał w rzymianach, *i tylko w nich*, prawomocne źródło korony cesarskiej (zobaczmy dalej, co to znaczyło): „Przybywamy do Was, aby od Was otrzymać tę należną i dziedziczną godność przy powszechnej zgodzie i poparciu Was wszystkich, a także abyście partycypowali wszelkiego rodzaju zaszczytami w dobrze zasłużonych łaskach”. Po czym przed bramami miasta uwięził się wreszcie koroną cesarską, lecz oczywiście bez udziału Grzegorza VII i, jak zobaczymy dalej, w znacznie odbiegający od zwyczaju sposób, następnie wyruszył na północ, nie bez wyrządzenia po drodze licznych szkód¹⁹. I w 1082 roku ponownie przypisuje rzymianom, jako cesarz, a więc jako gwarant pokoju i bezpieczeństwa Rzymu, rolę najwyższych i ostatecznych arbitrów Stolicy Apostolskiej:

Otóż, przy łasce Bożej, przybędziemy do Rzymu w ustalonym terminie. Jeśli chcecie, tam odbędzie się sąd; jeśli wolicie wyjść nam naprzeciw razem z naszymi posłami, również na to się zgadzamy (...). Jeśli powinien i może pozostać na Stolicy Apostolskiej, my okażemy mu posłuszeństwo; w przeciwnym razie niech zostanie wybrany inny, nieodzowny dla Kościoła, według Waszego i naszego wyroku²⁰.

Lecz najskuteczniejszym argumentem miało się okazać trwające czterdzieści dni, czyli cały okres Wielkiego Postu, oblężenie Rzymu, które wycieńczyło mieszkańców. Po czym raz jeszcze Henryk się wycofał. Ale już w 1083 roku ponownie stanął u wrót Wiecznego Miasta, tym razem z większymi siłami. W czasie tygodnia Zesłania Ducha Świętego zaatakował Miasto Leonowe (*Civitas Leoniana*, *Città Leonina*), a 3 czerwca zajął Bazylikę Świętego Piotra „nie tyle dzięki sile swoich ludzi, co z powodu bezczynności mieszkańców (...). Jako że pospólstwo rzymskie, to znaczny najlicniejsza część ludności miasta, zmęczone dwoma latami wojen, było wyczerpane dotkliwym głodem (...). I liczni z powodu głodu opuścili Miasto”. Możemy dać wiarę tej interpretacji, ponieważ przekazała ją relacja z synodu, który odbył się 20 listopada, gdy katastrofalne malaryczne rzymskie lato zdziesiątkowało garnizon pozostawiony tam przez cesarza, a on sam opuścił już Rzym z większością swoich sił; a zatem to Kościół rzymski, pod przewodnictwem Grzegorza VII, opisywał te zdarzenia.

Pod koniec 1083 roku Henryk po raz kolejny stanął u bram Rzymu. W styczniu 1084 roku dołączył do niego Klemens III, przepotężny arcybiskup Rawenny.

Henryk otrzymał ponadto wsparcie pieniężne z Konstantynopola, gdyż cesarz bizantyński usilnie pragnął pozbyć się Normanów Roberta Guiscarda i w jego politycznej kalkulacji silna wyprawa Henryka IV do Włoch skłoniłaby jego przeciwnika, Guiscarda, do opuszczenia Albanii, żeby stanąć na straży własnego księstwa. Henryk i Klemens III wkroczyli do pałacu na Lateranie 21 marca; trzy dni później, w Niedzielę Palmową, w Bazylice Świętego Piotra został intronizowany nowy papież, który mógł wreszcie formalnie przyjąć imię Klemensa III; tydzień później, w dzień Wielkanocy 1084 roku, Klemens III włożył koronę cesarską na skronie Henryka IV, który został okrzyknięty imperatorem i patrycjuszem. I tak w końcu wszystko zostało sformalizowane zgodnie z prawem – nie zapominajmy, że Klemens III jest antypapieżem tylko dla nas, ponieważ ostatecznymi zwycięzcami okazali się w końcu inni papieże rzymscy²¹...

I wreszcie (*wreszcie* – z punktu widzenia Grzegorza VII) wyruszył z południa Robert Guiscard. Nie był to żaden *Blitzkrieg*, jak pokazaliśmy, lecz zorganizowany i zdyscyplinowany marsz. I powiedzieliśmy już, jak się on zakończył.

Taki był koniec.

Lecz zacznijmy od początku.

Dwanaście lat, 1 miesiąc i 7 dni wcześniej, 21 kwietnia 1073 roku, zmarł papież Aleksander II. Był to pontyfikat bardzo burzliwy. A 22 kwietnia był już nowy papież, który przyjął imię Grzegorza VII. W liście z 26 kwietnia do Wiberta (Wilberta, Guiberta), potężnego arcybiskupa Rawenny i przyszłego (lecz 12 lat i 26 dni później) antypapieża Klemensa III, tak opisał swą wersję tych wydarzeń:

Nie mamy wątpliwości, że wieść rozniosła się i wyprzedziła ten mój list i że zarówno do Was, jak i do wielu innych dotarła już wiadomość o śmierci naszego pana papieża Aleksandra. W chwili jego śmierci lud rzymski zrazu zachował się – wbrew swemu zwyczajowi – bardzo spokojnie i pozostawił decyzję w naszych rękach, tak że wydało się oczywiste, iż było to dziełem Bożego miłosierdzia. A zatem, po namyśle, postanowiliśmy, że po trzydniowym poście, po odmówieniu litanii i modlitw (...) przy Bożej pomocy podejmiemy najstosowniejszą decyzję w sprawie wyboru nowego papieża. Lecz nieoczekiwanie, gdy wspomniany wyżej nasz zmarły papież odprowadzany był na miejsce wiecznego spoczynku w kościele św. Zbawiciela, doszło do wielkich rozruchów wśród ludu i do wielkiego poruszenia, i rzucili się na mnie jak szaleńcy, nie dając mi żadnego sposobu ani możliwości zabrania głosu czy powzięcia jakiegokolwiek decyzji, i siłą i wbrew mej woli zawiedli mnie na miejsce sprawowania władzy apostołskiej, której zdecydowanie jestem niegodny.